



Wanda Czubernatowa

Jan Gutt-Mostowy

**KORPIELOWIE Z GRONIKA**

Zeszyt piąty

Scenariusz telenoweli

Raba Wyżna - Wrocław 2002 r.

---

---

**Uwaga: Zeszyt pierwszy zawiera:**

- Założenia telenoweli
- Nowelę
- Opis otoczenia
- Scenariusze odcinków:
  1. Stama
  2. Karpielowie
  3. Wybory
  4. Hole i obyczje
  5. Posiady
  6. Do Unii ?
  7. Somsiedzko zwada
  8. Pierworodny
  9. U Stasków

**Zeszyt drugi zawiera:**

- Scenariusze odcinków:
1. Świniobicie
  2. Dzień jak codzień

**Zeszyt trzeci zawiera:**

- Scenariusze odcinków:
1. W góry, miły bracie !
  2. Na holi

**Zeszyt czwarty zawiera :**

- Scenariusze odcinków:
1. Dzieciska
  2. Zrękowiny

**Zeszyt piąty zawiera :**

- Scenariusz odcinka:
- Kłopoty

## KŁOPOTY

## Fragment scenariusza trlenoweli

**Autor : Jan Gutt-Mostowy**

<b>Osoby :</b> Jan i Zofia Karpielowie	Oficer dochodzeniowy Zawadzki
Staszek Karpiel - ich syn	Funkcjonariusze policji
Hela - ich córka	Józek zwany Juhasem
Pani Basia - letniczka	Dyrektorka Szkoły
Dziadek	Listonosz

## STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

## Scena 1

*( Izba w domu J.Z. Karpielów - wieczór )*

**Zofia ( z niepokojem )** - Cosi nie widno tyk nasyk tutystów.

**Jan:** Cicho-ze ! Dóńdom. Co im sie moze stać ?

**Zofia:** - A Pon sie cały dziyń nie pokozoł i w nocy go tyz nie było

**Jan:** - Zabalowoł kajsi godnie a moze naloz po dródze jaki ciepy nocnik, to i śpi .

**Zofia:** - No, ale coby taki Pon, wykształcony, w taki maras skrony gorzołki wpod ?

**Jan :** - W gorse tarapaty gorzołka zagnać potrafi. A mało to ludzi skrony gorzołki

kwiotki od spodka wonio ? Choćby w ostatnik rokak u nos : Minon się dez wódke Surmiok, Maćkulok wpod po pijanemu pod kolyj, Jarzombka auto zabiyoł a Zapotocny som sie zabiyl, telo ze w aucie

**Zofia:** - Nie krac telo, bo jesce co wykraces.

**Jan ( uspokajająco )** - Ze dyć jo ino tak godom, nie cobyk wrózył Panu co złego

**Jan:** - Ona sie , bydno, tyz waguje, ni mo sie cym kwolić.

*( Słychać kroki w sieni, do izby wchodzi Pani i Staszek.*

**Zofia ( Z ulgą )** - No, dośliście, kwała Bogu ! Zdrowo? Scynśliwie ?

**Staszek (Zdejmuje swój plecak i pomaga Pani zdjąć wierzchnie okrycie)** -Cali zdrowi. Nic się nom nie wydarzyło, choć Pani Basia z giewontowyj skały spadła.

**Basia ( ze śmiechem ) :** Akurat prawda! Chciałam tylko wejść na niewielką skałkę pod ścianą Giewontu i poslizgnęłam się na ... siedzenie.

**Staszek** (*ze śmiechem*)- Będzie musiał mąż łojem smarować.

**Pani** :A propos ! Znalazł się mój najdroższy ?

**Zofia** : - Właśnie ze sie nie pokozoł i z moim delibujemy ka sie móg podzioc ?

**Jan** : - No, bo jak jeście rano wychodziyli na PKS, jego jesce nie było?

**Pani**: - Całą noc go nie było to i rano też. Pan Staszek jeszcze poszedł do gospody, ale nikt nie wiedział. Tyle tylko, że poprzedniego dnia około dziesiątej wieczór sam z gospody wyszedł.

**Staszek**: - Jo nawet myślał cyby nie zrezygnować z wyciecki i chycić go sukać po tyk, co śnim piyli, ale pani Ewa pedziała, ze to nie piyrsy roz sie traci a pote odnajduje. Złego diabli przed casem nie weznom..

**Zofia**: - Dołby Bóg, coby się scynśliwie naloz. (*do Pani*) - Zrobiem wom co do zjedzynio i herbate.

**Staszek**: - Mnie nie trza. Idem do chałupy. Pewnie Maryna w głowe zachodzi, ze mnie tak długu ni ma. Ale Pani zróbcie. (*Zabiera plecak*) - Dobrom noc miyjcie. (*Wychodzi*)

## Scena 2

(*Izba J. Z. Karpielów - następny dzień, rano*)

**Jan** (*wchodzi do izby*): - Nik nic nie wiy. Gpdolek z karcmorzem i z tymi co wcora z Panem piyli. Ledwok ik dobudziył. Ale oni telo ino wiedzom pedzieć, ze nic o naszym Panu pdzieć nie wiedzom. Telo ino, ze sie do końca dobrze trzymoł, naroz wstoł i poseł . Kozdy myślał, ze do chałupy - znacy do nos.

**Zofia**: - A nie było tam kogo obcego, nie z naszy wsi ?

**Jan** : - O nikim takim nie godali, do rešty malo to ludzi bez dziyn się tam krynci - turystów i innyk

(*Do izby wchodzi Pani*)

**Pani**: - Dzień dobry ! Wyobraźcie sobie państwo, że mojego ancymonka już drugą noc w domu nie było. Zaczynam się poważnie niepokoić.

**Jan** : - Bylek juz na zwiady - w gospodzie a i u tyk, . co z Panem razem przedwcora byli. Powtorzajom jedno, ze kolo dziewiontyj wiecór z gospody som wysel, ale ka go poniesło - nik nic nie wiy.

**Pani** (*z niepokojem*): - Co robic ? Co robic ? Czy dalej czekać, czy isc na policje

**Zofia** :- Biyda co dorodzac. Moze się okozac, ze jesce krzyżwieje ka u kogo, ale moze być i jaki wypodek. Ale wiadomośc o wypadku wartko by sie po wsi ozniesła, to by nom ludzie przyszli pedzieć.

**Jan** (*po zastanowieniu*): - Jo by radziył tak:: wy - Pani - siedzcie tu z mojom w chałupie a jo póde do skoły do telefonu. Popytom Heli, coby zatelefonowała na pogotowie i na policyje, bo jakby sie co i wydarzyło, to oni moze juz i co wiedzom. Jak by nie było, minyno juz 36 godzin od casu kiedy Pon był ostatnio widziany. To nie śpilka, coby się tak stracył bez śladu.

**Pani** ; -Byłby pam tak dobry ?

**Zofia** : - Tu zodnyj specjalnyj dobroci nie trza. W bydzie trza kozdemu pomóc a Pon to tak jakieby półdómownik, bo siedzicie u nos.

**Basia** : - To serdecznie państwu dziękuję. Idę dokończyć toalety.

**Zofia** : - A przydźcie niedługo na śniodanie  
(*Pani wychodzi, a Jan wkłada coś na siebie i również opuszcza izbę*)

**ZACIEMNIENIE. EKRANU**

**ZMIANA SCENERII**

**Scena 4**

(*Budynek szkoły - pokój nauczycielski. Jan wchodzi, staje za progiem, szuka wzrokiem Heleny. Ta spostrzega go i podchodzi do niego.*)

**Hela** : - Tato, stało się coś ?

**Jan** : - Nic się nie stało, ino trza zatelefonować do Miasta

**Hela** : - To jednak coś się stało ?

**Jan** : - Pon sie stracił, tyn co u nos z Paniom siedzi. Ni ma go juz od przedwcora. Pani się niepokoi, cy sie mu co ka nie przytrefiłyo i namyślełok coby zatelefonować na policje.

**Hela** : - Zaroz zatelefonujemy. Pócie semnom do kancelarii.

(*Przechodzą korytarzem do dyrektorki szkoły.*)

**Hela ( do dyrektorki )** - Pani dyrektor, jest prośba. Mój ojciec - chyba go pani zna - chce skorzystać z telefonu w pilnej sprawie. Czy można ?

**Dyrektorka** : - Ależ bardzo proszę.. Niech pan usiądzie a koleżanka połączy.

(*Jan siada, Helena podnosi słuchawkę i wykręca numer . Po chwili :*)

**Hela** : -Posterunek policji w Zawodziu ? Dzień dobry. Tu Helena Karpiel ze szkoły w Sidzinie. Mamy tu kłopot, bo zgubił się Pan z Krakowa, który zatrzymał się u moich rodziców w Sidzinie. Tak - Jan Karpiel - pan go zna ? To dobrze. Więc tego pana widziano ostatnio przedwczoraj wieczór w tutejszej gospodzie i dotąd nie wiadomo co się z nim dzieje. czy się coś może z nim stało, czy tylko mocniej zabalował ? Nie macie przypadkiem jakiejś wiadomości o wypadku ?

-----  
Tak. Sidzina 127 - Jan Karpiel.

-----  
Jak wyglądał ? No, postawny mężczyzna, tak po czterdziestce, wzrost około 175 cm. Brunet.

-----  
- Jak był ubrany ? Nie wiem, ale dam słuchawkę ojcu.

**Jan** -Dzień dobry. Tu Jan Karpiel. Jak był ubrany ? No, zwyczajnie - w dzinsy ciymnogradnowe, telo ze kurtke miał jakomsi zagranicom, bo na górnij kiesyni była przysyto plakietka , pod ftorom stoło - znacy było wychaftowane - **Australia.**

-----  
 Żona ? Jest u nas. Denerwuje się, to zrozumiałe i temu jek zatelefonował.  
 -----

- Cemu by ni mogła przyjechać ? Kie przyjedziecie, to pojedzie swami. Auto mo u nos na oborze.

-----  
 - Treficie, bo my siedzimy na Groniku, tak troche z boku wsi. Nason chałupie widno z daleka.  
 -----

- To dobrze. Bedziymy cekali. Jo się wracom dó domu. Dziynkujem !

*Oddaje słuchawkę Heli, ta kładzie ją na aparat )*

**Hela:** - No i co o tym myślicie ?

**Jan:** - Myślem, że jednak coś się musiało stać, bo fcom sami z Paniom godać. Ftoz wiy, cy nie będzie musiała jechać do miasta ?

**Hela:** - Jezusie świynty ! Jesce tego brakowało ! ( *do Dyrektorki* ) - Dziękujemy Pani za grzeczność i do widzenia.

**Dyrektorka:** - Do widzenia państwu ! ( *Hela i Jab wychodzą z kancelarii* )

### Zaciemnienie rkranu

### Zmiana scenerii

#### Scena 5

*( Izba w domu Z.J. Karpelów - za stołem siedzi Zofia z panią Basią. Wchodzi Jan )*

**Basia:** - I co, panie Janie? Dowiedział się pan czegoś konkretnego ?

**Jan:** - No, tak jakieby, ale to nic konkretnego.

**Zofia:** - Ale jednak cegosi jeś się dowiedział ?

**Jan:** - Som nie wiy, co o tym myśleć, bo ci z posterunku fcom z Paniom godać i tu przyjadom.

**Basia:** - Boże mój ! To się jednak coś mężowi stało ?

**Zofia:** - A moze poprostu wdoł się w jakom awanture i go zaparli ?

**Basia:** -On był zawsze od awantur z daleka. Zresztą, dlaczego sami tu nie przyjechali, jeśli się coś z nim faktycznie stało ? Przecież powiedziały im, że ja tu jestem a dopiero po pana telefonie zainteresowali się tą sprawą ?

**Jan:** - Nic tu nie wymyślimy. Musimy pocekać. ( *Spogląda w okno* ) - Ftosi do nos idzie - to listonos.

**Zofia:** - Moze od Jaśka będzie jako wiadomość, bo juz downo nie daje o sobie znać ?

*( Do izby wchodzi listonosz )*

**Listonosz ( do Jana):** - Jest do wos list - polecony, ale bez nadawcy. ( *Oddaje list i pokazuje gdzie Jan ma pokwitować odbiór.* ) -Do widzenia ( *wychodzi* ).

**Jan** : - Do widzenia - dziękuję.. (*Otwiera kopertę, poczym przez chwilę wpatruje się w tekst listu.*)

**Zofia** : - Co to zaś przysło ? Pewnie jaki podotek do opłacynio ?

**Jan** : - (*Chwilę milczy przebiegając oczyma treść listu*) - Prowde godajom, że kie się trefi jakie niescyńście, to ciongnie za sobom drugie jak piórko z zoglówka. (*Do żony*) - Siednij, Zośka, bo mnie tu zaroz ślag trefi !

**Basia** : - Jezus, Maria, co się stało ?

**Jan** : - Słuchojcie co tu napisane (*Czyta głośno*):

*Do pana Jana Karpiela w Sidzinie ! Syn pana, też Jan się doigral. Myślał, głupek, że nas wykiwa, ale jest na to za krótki. Chciał nas oszukać i to było jego błędem. Teraz jest w naszych rękach. Jeżeli chce pan odzyskać syna żywego i całego, to warunki nasze są takie:*

- za żywego i nie uszkodzonego - 400.000 zł
- za żywego, ale bez jednej ręki lub nogi - do wyboru - 300.000 zł
- za żywego ale wykastrowanego - 200.000 zł
- za wskazanie miejsca gdzie zostanie zakopany, jeśli nie spełni pan naszych żądań - 100.000 zł.

*Pieniądże trzeba szykować zaraz, bo w ciągu trzech dni dostanie pan wiadomość gdzie i komu je przekazać. Sądzymy, że nie jest pan na tyle głupi aby zawiadomić o tym liście milicję czy inny UOP.*

#### WIERZYCIELE

**Zofia** (*z trwogą w głosie*): Jezusie Nazareński, co ón zaś nawyrobił !? Przecie óni fcom śniego zrobić kalike albo go zabić !

**Jan** (*Z tłumioną złością*) - Na to wychodzi ! (*Zrywa się z miejsca, robi kilka kroków po izbie*) Psiokrew !!! (*Uderza pięścią w stół, poczym podchodzi do płaczącej żony i obejmije ją*) - Cicho, Zosiu, przy boskiej pomocy i z tego wyndziemy.

#### Zaciemnienie obrazu

#### Zmiana scenerii

#### Scena 6

*(Izba u Staszka Karpiela. Staszek siedzi przy stole z podpartą głową, widać, że coś go dręczy. Maryna karmi łyżką dzieci.)*

**Maryna** : - Nad cym tak myślis ?

**Staszek** : - O tym, co ciec ptxyniós o Panu. Ka się, psiokrew, móg podzieć ?

**Maryna** : - Toście nie byli w holak śnim ?

**Staszek** : - Niy. Mielimy iść razem, ale kie jak przysel rano na Pekaes, to była ino Pani. Pedziała, że cekała na niego całom noc i mo tego syćkiego dość. No, to moze nie pódziemy nika - jo na to - ale óna, że nie fce całego dnia marnować. I kie podjechał Pekaes siedlimy i pojechali sami. Jo se tyz pomyśloł - ni ma go, to sroł go pies - pijocyne !

**Maryna** : - No i widzis, wysło na niepeć. Coby z tego jesce jakijysi wyynksyj biydy nie było.

**Staszek** : - Co mo być ? Wyśpi się i wykrzeźwieje to przydzie dó domu.

**Maryna** : - Ociec godol, ze policja mo tu do nos przyjechać ?

**Staszek** : - Nie do nos, ba do Pani - jego baby. Moze jakie rzeczy našli i będzie musiała je poznając. (*Wstaje*) - Pódam zajrzeć do sopy. (*wychodzi*).

### Zaciemnienie obrazu

### Zmiana scenerii

#### Scena 7

(*Ganek przed domem Karpiełów, na nim Jan, Zofia i Pani obserwują podjeżdżający samochód. Wsiadają z niego dwaj policjanci i zbliżają się do ganku*)

**Policjant I** : - Czy to dom nr 127 - Jana Karpieła

**Jan** : - Dobrzeście trefyli. Dzień dobry. Pócie daly. (*Gdy policjanci wchodzą na ganek Jan przedstawia*) - To jest moja żona a to pani, która u nas mieszka.

**Policjant II** : - Dzień dobry. (*Do Pani*) - To pani szuka męża ?

**Basia** : - Ja już mam męża, tylko gdzieś się mi przedwczoraj zapodział.

**Policjant I** : - My właśnie w tej sprawie. Chcieliśmy panią prosić, aby zechciała pani z nami pojechać na Komendę Powiatową.

**Basia** (*z niepokojem*): - Coś się stało z moim mężem ?

**Policjant II** : - O pani mężu nic narazie nie wiemy, ale został znaleziony, właśnie tu w Sidzinie, ciężko ranny mężczyzna bez żadnych dokumentów i chcieliśmy panią prosić o stwierdzenie czy to czasem nie jest pani mąż.

**Basia** : - Przecież mój mąż miał dokumenty przy sobie ! Dowód osobisty, prawo jazdy i jeszcze inne.

**Policjant I** : - W czym je nosił ?

**Basia** : - W portfelu, w dzinsowej kurtce.

**Policjant II** - Ten, którego znalezione, był tylko w spodniach i w koszuli. i żadnych dokumen-

tów przy nim nie było. Nie wykluczone jednak, że ktoś się nimi zajął

**Basia** : - Dobrze. Jestem gotowa z panami jechać, tylko włożę coś na siebie. (*Wchodzi do domu. W drzwiach odwraca się*) - Czy mam wziąć swój samochód ?

**Policjant I** : - Raczej nie. My panią tu odwieziemy na miejsce.

**Jan** (*Wahając się*) : - Panie sierzancie ! Wyboccie, ze wom zajmuję cas, ale mom tu sprawe, z ftorom se ni moge poradzić. Dostołek dziś list (*podaje list policjantowi, ten czyta list, prosi jeszcze o koperte*) - Nie wesoła sprawa a raczej można powiedzieć - poważna. Czy ma pan jakieś podstawy do stwierdzenia, że to nie jest czyjś głupi żart ?

**Jan** : - Mom..

**Policjant II** : - To zrobmy tak - kiedy będziemy odwozili panią, to ja poproszę kolegę z Komendy, który się takimi sprawami interesuje, aby przyjechał tu z nami i on pana w tej sprawie oficjalnie przesłucha.. Tylko prosba : nikomu nic o tym liście, Nawet najbliższym.

**Jan** : - Żona go zna.

**Policjant II** : - No, to wystarczy. Kolega, który tu przyjedzie, poradzi panu co dalej z tym robić.

(*Basia wychodzi z domu*)

**Basia** : - Jestem gotowa, możemy jechać. (*Schodzą do auta, które odjeżdża w kierunku głównej drogi.*)



**Zofia** :- No i co ty na to ?

**Jan** :- Myslę, że óni podejrzewają, że ty w szpitalu to chłop naszy pani. Cemu nie dali jyj jechać włosnym autem ?

### Zaciemnienie ekranu

### Zmiana scenerii

#### Scena 8

*(Komenda Powiatowa Policji. Pokój przesłuchań. Stół na środku, obok niego krzesła. Z jednej strony stołu siedzi pani Basia, po drugiej stronie oficer dochodzeniowy i sierżant protokolant. Basia ciągle płacze z chusteczką przy oczach.)*

**Oficer** :- Więc jest pani całkowicie pewna, że to jej mąż ?

**Basia** *(Potakuje głową)* Nie mam wątpliwości - to on.

**Oficer** - Znalazł go patrol policyjny przejeżdżający około 5-jej rano przez most w Sidzinie, do połowy zanurzonego w potoku z ciężkimi urazami głowy i twarzy. Wezwano pogotowie, które w stanie krytycznym przywiozło go do szpitala w Mieście. Do tego miał dużą zawartość alkoholu we krwi. Czy pani przypuszcza kto go tak mógł urządzić ?

**Basia** :- *(Ze szlochaniem)* - Nie mam pojęcia.

**Oficer** :- Co mąż miał na sobie i przy sobie ?

**Basia** :- Na sobie miał ubranie dżinsowe, spodnie i kurtkę, zaś dokumenty i pieniądze miał w portfelu w kieszeni kurtki.

**Oficer** :- Nie wykluczone, że był to napad rabunkowy, bo ani kurtki ani tym bardziej portfela przy nim nie znaleziono.

**Basia** :- To co ja mam teraz zrobić ? Muszę wracać do Krakowa do pracy.

**Oficer** :- Tu mu pani nic nie pomoże. Jak mówił lekarz, stan męża jest ciężki - trzeba wyraźnie powiedzieć, że walczy ze śmiercią i z tego sobie pani musi zdawać sprawę.

**Basia** :- A może lepiej by było przenieść go do Krakowa na klinikę ? Mam tam znajomych lekarzy.

**Oficer** :- Kiedy tylko stan męża na tyle się poprawi, że transport będzie możliwy, to napewno tutejsi lekarze to zorganizują. Konieczna jest trepanacja uszkodzonej czaszki a to delikatna sprawa i ryzykowna.

**Basia** :- Wolalabym jednak być przy nim.

**Oficer** :- Całkowicie panią rozumiem. Sądzę, że szpital wyda pani stosowne zaświadczenie, dla pani zakładu pracy. Trzeba też powiadomić zakład pracy- tak męża jak i pani, telefonicznie lub telegraficznie. *(Po chwili zastanowienia się)* - Zatrzymali się państwo, jak słyszę - w Sidzinie u Karpiełow. Znam ich, to bardzo porządni ludzie i napewno zaopiekują się panią. Ma pani samochód i - jak sądzę - uprawnienie do posługiwania się nim, więc będzie pani mogła codziennie odwiedzać męża w szpitalu. Gdybyśmy w tej sprawie coś nowego znaleźli, powiadomimy panią natychmiast. Proszę jeszcze u kolegi *(wskazuje sierżanta)* wypełnić mały formularz. Chodzi o informacje dotyczące męża.. Sierżancie! Proszę wypełnić z panią powypadkowy formularz informacyjny i zorganizować odwiezienie pani do Sidziny. Chwileczkę ! Może pani ze mną pojechać, bo ja się właśnie tam wybieram.

*( Wstaje od stołu i żegna się z Basią.)*

-Proszę być za 10 minut przed wejściem do budynku.

### Zaciemnienie obrazu

### Zmiana scenerii

#### Scena 9

*( Izba u J.Z. Karpielów. Zofia przy kuchni, Jan siedzi przy stole, z głową podpartą, wpatrzony w okno. Wchodzi Staszek )*

**Staszek** : - Nie wróciła się jeszcze ?

**Zofia** : - Jak widzis - niy. A ty co ka robis ? Coś taki nieswój ? Cy ci sie co stało ?

**Staszek** : - Co mi sie mogło stać ? Chodzi mi o Paniom. Co óna tam musi przeżywać, kie by się okazało, ze to jyj chłopa nasli .

**Jan** : - No, nie wesoło byłaby sprawa. Cekoj ! Słysem auto *( Podchodzi do okna )* - Jest !

*( Zofia i Staszek też podchodzą do okna )*

**Staszek** : Wysiado Pani i jakisi pon. Policjantów nie widno.

**Zofia** : - Idom do nos. *( Przeciera stół ścierką ).*

*( Drzwi się otwieraja, wchodzi Basia z oficerem dochodzeniowym )*

**Basia** *( Podbiega ze szlochom do Zofii i obejmuje ją )* -To on ! To Ryśka znaleźli !

Mało co żywy *( płacze )*.

**Zofia** *( Uspokajająco )* - Cicho-ze, cicho ! Syćko będzie dobrze. Siednijcie kapke.

Trza po tym syćkim dychnońc.

**Oficer** : *( witając się z Janem )* - Porucznik Zawadzki jestem z Komendy Powiatowej.

Faktycznie stan pani neża jest krytyczny. Znalazł go patrol policyjny przedwczoraj rano, tutaj koło mostu, do połowy w potoku. Wezwano karetkę pogotowia i na szczęście przyjechała jeszcze na czas. Teraz mąż pani jest pod dobrą opieką w Szpitalu Powiatowym. Ja przyjechałem, bo sierżant mi zameldował, że pan ma dla mnie jakąś ciekawą sprawę.

*( W międzyczasie Zofia posadziła Basię przy stole i zrobiła jej herbatę.)*

**Jan** : - Mom sprawie i to powoznom a nie wiem co śniom zrobić? Ale moze przyjdźmy do drugiej izby, bo tu baby bedom se fciały pourodzać. *( Przechodzą do drugiej izby prowadzeni kamerą i siadają tam za stołem ).*

#### Scena 10

*( W białej izbie Karpielów. )*

**Jan** : *( Wyjmuje z kieszeni list i podaje go oficerowi )* - Patrzojcie, co mi dzisiok listonosz przyniós.

**Oficer** *( po przeczytaniu listu )* - Interesujące ! Nie jest to czasem czyjś niewczesny żart ?

**Jan** : - Jo to widzem jako powoznom sprawie, bo wiem, ze syn w cosi się zaplontół, bo wyincyl jak tydziń ukrywoł się u mego swagra na holi, o cym my ni mieli poynćio pokiela nom stamtelu nie doł znać.

**Oficer** : - Mówi pan, że się ukrywał ? A więc sprawa jakis czas już trwa.

**Jan** : - Ponad dwa tyźnie. Ale my się bez ludzi dowiedzieli, że juz stela do Krakowa pojechoł, ale do nos to sie nawet nie obrócił.

**Oficer** : - A co wy wiecie o tych jego kłopotach ?

**Jan** : - Doł znać, bez jakiegosi turysty, do Heli - naszy córki - co ucy w tutyjsyj skole, i óna była na holi widzieć sie śnim. Pedzioł jyj tam, że pozycyl jakiesi hrubse piniondze, niby dlo kolegi, ftory jechoł do Hamaryki, tyn go pote wykiwoł a dług ostoł na syna.

**Oficer** (*wskazując na list*) - I ten ktoś sądzi, że znalazł sposób aby te pieniądze odzyskać.

**Jan** : - Na to wychodzi, ale w tym byda, że jo takik piniyndzy ni mom a syna musem jakosi ratować.

**Oficer** : - Dobrze, że pan do nas z tym się zwrócił, bo przeważnie ludzie woł w takich sprawach milczeć. (*Bierze list do ręki i czyta*) : - „Pieniądze trzeba szykować zaraz, po trzech dniach dostanie pan zawiadomienie gdzie je należy dostarczyć.” Kiedy otrzymał pan ten list ?

**Jan** : - Dzis, przed połedniem, listonosz go przyniósł.

**Oficer** : - To w najgorszym razie mamy jeszcze dwa dni czsu. (*Zastanawia się*) - List wysłany z Krakowa. więc i z Krakowa, jak sądzę, przyjdzie powiadomienie. To ja panu zostawię telefon komórkowy i będę do pana telefonował codziennie około 12-ej. w południe.

Wtedy u pana ten telefon zadzwoni i pan naciśnie (*pokazuje*) - o, ten guzik i poda swoje nazwisko. Porozmawiamy, gdyby było coś nowego. Po rozmowie znów trzeba ten guzik nacisnąć i aparat odłożyć. Wszystko jasne ? I jeszcze jedno - kto wie o tym liście ?

**Jan** : - Ino jo i moja a i ta Pani co u wos była, bo widziała kie listonosz przyniósł list..

Nawet jek Staskowi - synowi, co siedzi za ścianom, nic nie pedzioł.

**Oficer** : - To dobrze. Tak trzymać ! Nikomu, ale to nikomu ani słowa. Moje wizyty u państwa łączymy tylko z wypadkiem waszego gościa. Rosumiemy się ?

**Jan** : -Wiasomo! Syćko jasne !

**Oficer** : - No, to wróćmy do pań. (*Przechodzą do kuchni*)

## Scena 11

(*W izbie Z., J. Karpielów. Zofia i Basia przy stole piją herbatę*)

**Zofia** : - Moze i wom zrobić ?

**Oficer** : - Ja dziękuje, wracam do powiatówki. (*Wyrywa kartkę z notesu i cos na niej pisze, potem oddaje ja Basi*) - To jest mój numer telefonu. Gdyby mnie akurat nie było, to proszę zostawić wiadomość na automatycznej sekretarce. Nazwisko pani zapamiętała? - Porucznik Zawadzki.

**Basia** : - Dziękuje panu za wszystko ! Bardzo dziękuje !

(*Oficer wychodzi, po chwili wychodzi Zofia ze skopcem do udoju a za nią Jan*)

**Jan** (*Do Basi*) : -Wyboccie, ze ostawiomy wos samom, ale robota ceko.

(*Po chwili do izby wchodzi Staszek*)

**Staszek** : - Sama jesteś ?

**Basia** : - Rodzice wyszli do stajni.

**Staszek** : - No i patrzoj ! Co to sie porobiło !

**Basia** (*Po chwili zastanowienia się*) - Staszek ! Powiedz, że ty tego nie zrobieś ,

**Staszek:** - Jezusie, Maryjo ! Co ty, Basiu, pleciesz ? Jo by <sup>mi</sup>no to zrobić ?

**Basia:** - No, bo wtedy na ganku tak dziwnie powiedziałeś..

**Staszek:** - Ze się wypodki zdarzają ? No bo to prawda , ale coby jo myślał o pozbyciu się Ryśka ?? Co by nom to dało ?

**Basia:** (*Placząc głośno*): - Wiem, ale kiedy pomyślę, że my tam w naszym szałasie a on tu walczył ze śmiercią, to ...

**Staszek:** - Uspokój się. Syćko będzie dobrze. Nie płac. On z tego wyńdzie.

**Basia** (*Przyciskając się mocno do Staszka*) - A ty ? Będziesz mnie jeszcze chociaż trochę kochał ?

**Staszek:** Syćko będzie tak jak jek godoł tam w szałasie. Nie bój się ! Cicho ! Moi wracam z sopy.

### Zaciemnienie obrazu Zmiana scenerii

#### Scena 12

*(Izba u Z.J, Karpelów. Zofia przy kuchni, Jan coś robi przy stole  
Drzwi się nagle otwierają - do izby wpada z płaczem Maryna -  
Staszka żona.*

**Maryna** (*Szlochając*): Staska policja zabrała !!! Trza cośi robić ! Ratować ! Smiylucjcie się tato ! (*Przypada do teścia i obejmuje go za kolana*)

**Jan** (*Staje i podnosi Marynę*) - Co ty godos ?? Kie ?

**Maryna:** - Przed godzinom z Gieesu. Był akurat w sklepie i stamtela go policjanci wziyni prosto do auta.

**Jan:** - Co za jedni, ci policjanci ? Z nasego posterunku ?

**Maryna:** - Franek Gróborz godoł, ze ik nie zno, ze to jacysi obcy . Bo ón to widzioł i przylecioł coby mi pedzieć. ( dalej płacze).

**Zofia:** - A coż ón, psiokrew, sie do nos nie obróciył ?

**Maryna:** - Godoł, ze mu kajsi pilno i zaroz polecioł. (*Nadal płacze*)

**Jan:** (*Widocznie zdenerwowany*) - Cicho za! Nie płac ! (*Po chwili*) - Co by to miało być?

Ze dyc przecie nic nie wiymy, coby ka co namiysół! To musi być jakosi zmyłka. (*Patrzy na zegar*) -Zaroz ! Za kwile dwunosto, będzie telefonowół. tyn oficer Zawadzki.Sygnal telefonu, moze ón co będzie wiedzioł.

*(Sygnal telefonu, Jan bierze sluchawkę, naciska guzik)*

**Jan:** - Halo ! Mówi Karpel Jan z Sidziny

-----  
- Nic nie przyszło, ani nik się nie zgłosiył, ale jest nowo sprawa - policja zabrała mojego drygiego syna, co siedzi przy nos.

-----  
- Kie ? Ze dyc bedzie nie całe dwie godziny temu. Ze sklepu go wziyni - z Gieesu.. Maryna, sytnowo. z tym do nos przyleciała.

-----  
- Nie z nasego posterunku, moze od vos ?

-----  
- Dobrze. Wywydzicie sie co to za sprawa i dejcie znać, bo my tu jak na gwoździak. Cy bania z kłopotami nad nasom rodzinom pukła !?

-----  
- Dobrze. Dziynkujem. Bedziemy cekali .(*Naciska guzik i o dklada sluchawkę*)

**Jan** : - Ón nic nie wiy, ale się popyto u kolegów i do nom znać. Trza pocekać jaz sie syćko wyjośni.

*( Spogląda przez okno )*

- Oho ! Pani sie wróciyla ze śpytola. Moze przywiezła jakom dobrom wieść. Zosiu ! Nastow na kawę.

*( Do izby wchodzi Basia, Maryna podbiega do niej z płaczem )*

**Maryna** : - Staska policja wziyna.

**Basia** (*Obwjuje Marynę*) -Cicho! Niech pani nie płacze.Napewno go puszcza, przecież nic na niego nie mają. To jakaś pomyłka. *( Do Jana )* -Mnie też znaleźli w szpitalu i przestłuchiwal na Komendzie.

**Zofia** : -Matko Przenojświatso ! Za co ?

**Basia** : - Właśnie chodziło o Saszka. Ktoś nas chyba widział, kiedy jechaliśmy pierwszy raz na wycieczkę i napłół na policji bzdury, jakoby Staszek miał interes pozbycia się Ryśka. Czy państwo wyobrażacie sobie coś takiego ?

**Zofia** : -No i co ?

**Basia** : - Co by miało być ? Powiedziałaam gdzieśmy byli i kiedyśmy wrócili do domu.. Podałam państwa za świadków. - chyba dobrze zrobiłam?

**Jan** : -Słusnie pani zrobiyla.

**Basia** : - Pytali też o Ryśka czy pił, czy znam jego kumpli od kieliszka., Ale skąd ja ich mogłam znać ? Wtedy po niego do gspody poszedł pan Staszek i wrócił z niczym. On napewno wie z kim wtedy mąż pił.

**Zofia** : -Raty-przeraty! Co to się porobiyło !*(Po chsili)* A w śpytolu jako ? Polepszyło się mężowi ?

**Basia** : Nic się nie zmieniło na lepsze, żeby tylko gorzej nie było. I dalej nie ma z nim kontaktu. Przygotowują go do opercji.

**Zofia** : - A coz mu bedom robić ?

**Basia** : - Ma uszkodzoną czaszkę na skutek upadku z mostu na kamienie w potoku i być może w skutek czyjegós uderzenia.. Musi to być zoperowane, bo uciska na mózg. I tak szczęście, że sam mózg nie został poważniej naruszony.

**Zofia** : (*Ze złością*) -I to syćko bez tom pierońskom gorzolke !!

*( Dźwięk sygnału telefonicznego. Jan bierze słuchawkę, naciska przycisk i zbliża słuchawkę do ucha.)*

**Jan** - Słucham, Karpieł... Dzień dobry.jesce roz. Panie porucniku wycie juz co ?

-----  
- Jakie doniesiynie ? Fyo co donióś.

-----  
- Ze sieStasek z paniom sprzongnon i fciol się jyj chłopa pozbyć ?! Wariok jaki, cy co ?!

-----  
- Paniom tyz przepytywali, kie była w Meście... Jest tu u nos.

-----  
- My by tyz fcieli, coby się to wartko wyjośniło. A jako pon myśli, kie go puscom ?

-----  
- Jaki tydziyń ? Psiokrewecno-psiokrew ! Rozumiem, bedziemy cekać.*(Odkłada słuchawkę)*

**Jan** : - ( *Do kobiet* ) - Słyszaście !? Ftosi na Staska podwiód, ze ón sie Pana fciót pozbyć bo mu zawodził. ( *Do Basi* ) Niech Pani się nie boi, ba powie scyrze - bylo co miyndzy Paniom a Staskem ?

**Basia** : - Kiedy i co miało by być ? To bzdura!

**Zofia** : - I jo tyz tak uwazujem. ( *Do synowej* ) - Maryś, Spróguj se przybocyc - dziś momy wtorek. Cy w sobote wieczór Stasek wychodził wieczór z chałupy ?

**Maryna** : - Nika nie wychodził. Dobrze bocem, bo był przy mnie kie jek mu plecok pakowała bo na drugi dzień miał iść z panami w hole. A pote poślimy spać.

**Jan** : -Znacy ze wte, kie Pon był napadnynty, Stasek był w chałupie ?

**Maryna** : - A ka miał być ?

**Jan** ( *chwilę się zastanawia* ) - Komu mogło zolezić na tym, coby Staska zaparli ? Jo nic nie słysz coby miał z kim nawarzone.

**Zofia** : - Coz my wyyny ? ( *Do Maryny* ) -A ty nie przybacujes se cego ?

**Maryna** : - A moze Futłasy podwiedły ? My śnimi fört w zwadzie. Choćby o to prosie. Bocyce przecie jako Franek strasył Staska kryminótem .

**Jan** : - Bocyć- bocem, ale to sie tak w zwadzie casem co powiy, ale coby fółsywie podwozdić? To juz grubso rzec.

**Zofia** : - Nicego tu nie wymyślimy, trza pocekać. Jasiiek, podawać obiod ? ( *Do Basi* ) Pani zje z nami ?

**Basia** : - Będę bardzo wdzięczna.

**Maryna** : - To jo juz póde, bo tam dzieci same. ( *Wychodzi* ).

( *Sygnal telefonu, Jan bierze sluchawkę* )

**Jan** : - Słucham, tu Jan Karpieł.

-----  
- Nie, nie bylo nic nowego. Ale pocekjocie - listonosz do nos idzie.

( *Drzwi się otwierają, do izby wchodzi listonosz* )

**Listonosz** : - Dzień dobry ! Zaś mom do wos list. *Oddaje list Janowi, pokazuje gdzie ma pokwitować* - Dziynkujem i syćkiego dobrego ( *Wychodzi* )

**Jan** ( *rozrywa kopertę, wyjmuje list i do sluchawki* ) Jest ! Podobny do piyrsego.

-----  
- Dobrze, przeczytam.

*Czyta: Będzie pan od jutra codziennie na waszej poczcie między 10-tą a 11-tą w południe. Podejdzie do pana ktoś i powie, że jest list od Jaśka. Jemu pan odda reklamówkę z pieniędzmi. W zależności od ilości pieniędzy syn wróci, albo nie, na warunkach jak w pierwszym liście. Ostrzegamy przed powiadaniem policji, bo byłby to wyrok śmierci na syna.*

WIERZYCIELE

- To wszystko. Co mam robić ?

-----  
- Dobrze, bede cekół na pana. Do widzenia.(*Odkłada sluchawkę, poczem do Zofii i do Basi*) :

- Przyjedzie tu i syćko nom powiy co i jak robić.

**Zaciemnienie obrazu****Zmiana scenerii****Scena 13**

*( Izbą u Z.J. Karpielów po obiedzie. Zofia zmywa naczynia Jan przegląda gazetę. Wchodzi Józek zwany Juhasem )*

**Józek** : Pokwolony Jezus Krystus.

**Zofia i Jan** : -Na wieki wieków.

**Józek** : Wybocicie, że wam fört głowe zawracom, ale wasego Jaśka w Krakowie ni ma. Juz jek trzy razy był pod tym adresem coście mi go dali, ale drzwi zaparte, na dzwonek nik nie wychodzi a somszedzi radzom, że go juz downo nie widzieli. Cy pojechał ka ?

**Jan** : -Nic nie wiemy, coby ka dali pojechał. Od tego casu co tu był, ni momy od niego zodnyj wiadomości.

**Józek** : Bo listonosz mi radziył, żeście jakisi list z Krakowa dostali.

**Jan** : -Dostać my dostali, ale to nie od Jaśka.

**Józek** : No, jak tak, to jo juz póde. Mogem sie do was jesce za jaki cas obrócić? Moze bedzie jako wiadomość

**Zofia** : - Zawse mozes do nos zajrzyć. Boze cie prowadz.

**Józek** : Z panem Bogem ostońcie . *( Wychodzi )*.

**Zofia** : -Boze mój miylosierny ! Kie sie nom ta biyda nareście skóńcy. ! ?

**Zaciemnienie obrazu**  
**Sceneria jak poprzednio.**

**Scena 14**

*( Wieczór. W izbie Jan i Zofia zajęci swoimi sprawami, Wchodzi por. Zawadzki )*

**Jan** - Powitać pana porucznika! Z nieciyrpliwościami na was cekomy. Siadojcie.

**Zofia** : - Co wom zrobić ? Kawe cy herbate ?

**Oficer** : - Chętnie napiję się kawy, jeśli to nie kłopot. Z resztą ja tu tylko na chwilę.

Macie państwo może jakiś wolny pokój na górze ? Bo chciałbym aby u was zamieszkał na kilka dni mój kolega z Komendy, również porucznik. Niby jako letnik. Przyjedzie jutro z miasta taksówką i z bagażem. Zapyta o wolny pokój, zamieszka u państwa i będzie towarzyszył panu Janowi, oczywiście dyskretnie, na poczcie, kiedy Jan tam będzie. między 10-tą a 11-tą. Pan Jan przygotowuje zaś zwykłą reklamówkę, do której włoży pocięte gazety zawinięte w paczkę. Na hasło odda facetowi tę reklamówkę. I to wszystko. Potem spokojnie pan z pocztą wyjdzie i wróci do domu. Resztę czynności wykona wasz gość a mój kolega z Komendy.

**Jan** : - A jak ten facet sprawdzi co jest w paczkach ?

**Oficer** : - Napewno nie sprawdzi, bo nie będzie tracił czasu na sprawdzanie.

**Jan** : - Rozumiem. Postarom sie to zrobić jaknojelejij

**Zofia** : - A coś pan wie o naszym Słasku ?

**Oficer** : - Waszego syna już przesłuchiowano. O ile wiem, podejrzenia w stosunku do niego są coraz słabsze.

**Jan** :- My sie pytali Maryny - jego baby -o tyn wiecór, kie sie nas gość stracił. Synowo jest pewno, ze Stasek nika w tyn wiecór z chałupy nie wychodził.

**Oficer** :-To dobrze, ale państwo rozumiecie, że to wszystko wymaga sprawdzenia. a to jednak trwa. (*Do Zofii*) - Niech się pani nie martwi, synowi nikt krzywdy nie robi. A że jest chwilowo za kratkami ? Przetrzyrna. Będzie miał o jeszcze jedno doświadczenie więcej. Aha ! Czy Pani jest na górze ? Chyba jeszcze nie śpi ?

**Zofia** :-Jest. Nie downo od nos posła.

**Oficer** :- To ja jej zajmę jeszcze trochę czasu. Dziękuję za kawę i do widzenia lub do usłyszenia. (*Wychodzi z izby*).

**Jan** :- Zycimy zdrowio !

### Zaciemnienie ekranu

#### Ta sama sceneria co poprzednio

(*Izba u Z.J. Karpiełow. Zofia zajęta przy kuchni. Wchodzi a raczej wpada doizby Jan*)

**Jan** (*Z radością*): - Udało sie ! Majom ptoska a racyj ptoske !!

**Zofia** (*zaciekawiona*): -Co ty plecies ? Jakom zaś ptoske ?

**Jan** :-Bo po dudki przysła pani a my się spodziywali chłopa.

**Zofia** :- Co, przecie, za pani ?

**Jan** :-Jakosi nietutyjsjo Ona do mnie podesła na poczzie i po cichu pedziała, ze jest od Jaśka. tak jak było w liście. Jo jyj doł reklamówke i zaroz z pocty posła. Pojrzołek za niom bez okno a tam jom juz wiedło dwók do auta - nas nowy gość i jakisi jesce inny. Sarpała się im, ale byli mocnijysi. Wsiedli syćka do auta i pojechali.

**Zofia** :- A moze to syćko było udawane a ci to byli jyj spółnicy ?

**Jan** :- Psiokrew ! Nie pomyślełok o tym. Ale nawet, to co jek mógł zrobić ? Trza cekać na telefon od porucnika.

(*Slychać sygnał telefonu*)

**Jan** (*Podnosi słuchawkę, naciska przycisk*)- - Słucham, Karpieł.

- (*Z widoczną ulgą*) - No, ulżyło mi ! Bo my tu z mojom juz myśleli, ze to moze być jako zmyłka. Skond się tam wasi ludzie z autem naśli ?

- (*do Zofii półgłosem*) - Godo, ze to była zosadzka i ze tyn co u nos siedzi był tyz na poczzie i doł znać do auta kolegom bez radio fto torbe wzion..(*Normalnym głosem*) -Przeprosom, ale jek powtórzył mojjj żonie co pan powiedział. Słucham !

**Jan** :- Jako niespodzianka ? Przykro -godocie ? Cy się jesce co stało ?

- Dobrze, bedziemy cekać.. ----Do widzenia! (*do Zofii*) - Radziyl, ze nos moze cekać jakosi moze przykro niespodzianka. Moze to tycy Staska ? Nic nie wymyślimy, musimy cekać.



## Scena 16

*(Izba w domu Z, J, Karpiełow. W izbie Jan, Zofia i Dziadek)*

**Dziadek** : - Nik mi tu juz nic nie godo, tak jakiebyście przede mnom co kryli. Od obcyk ludzi musom sie dowiadować.

**Jan** : - Niby o cym ?

**Dziadek** : - No, o tym syćkim co sie tu robi, choćby ze Staskem. Prowda ze go zaparli ?

**Jan** :- Prowda, ale się sprawa wyjośnio. Do reśty, jako mielimy wom godać, kie całymi dniami wos w chałupie ni ma, nawet jeść nie przychodzicie.

**Dziadek** : - Bo Galica mój kolega z wojska i z młodości umiyro som, bo swoi ni majom casu przy nim siedzieć i jakoz go tak ostawić ?

**Zofia** : - Ale przecie zjedlibyście co, bo het zesłabniycie.

**Dziadek** : - Jym u Galice, razem śnim, bo som to by pewnie juz nic nie jod. Synowo mu uwarzy, óni tyz przecie cosi musom jeść. Ale godojcie co ze Staskem ?

**Zofia** : - Zacyno sie od tego, ze stracył sie pon, tyn co z paniom u nos siedzi. Należli go pote przy moście nad potokem, mało co zywego. Pogotowie wziyno pana do śpytola a ftośi podwiód na Staska, ze to ón pana w łeb bechnon i wrucylił do potoka.

**Dziadek** : - To pewnie tote psiekrwie - Futłasy !

**Jan** : - My tyz tak ze Zośkom myśleli, ale wierzyć się nie fce coby się óni cego takiego dopuścili.. Tu nie o kure idzie, ba o cteka! *(Spogląda przez okno)* Auto przyjechało, pewnie z porucnikiem. *(Nagle głośno)* - Zośka ! Stasek się wróciył ! Puściliy go ! *(Wybiega z izby, Zofia i Dziadek ;podchodzą do okna)*

**Zofia** : - Kwała Bogu, puściliy go przecie !

**Dziadek** : Ale coz to ? Jasiek taksiorzowi placi ?

**Zofia** : - Pewnie Stasek ni mo przy sobie dudków.

*(Po chwili do izby wchodzą Jan i Staszek, który wita się serdecznie z Zofia i z Dziadkiem poczym staje i rozgląda się po izbie:)*

**Staszek** : -Niek będzie pokwolony Jezus Krystus !

**Obecni w izbie** : - Na wieki wieków amen. *( Zofia płacze z radości, Dziadek klepie wnuka po plecach.)*

**Dziadek** : - No, to teraz jeś chłop jak się patrzy.. Bo chłop, tak jak wojok, nic nie worce pokiela w herescie nie posiedzi. Jo tyz siedziół za Austryji.

**Zofia** : - Ale jako ? Co sie stało, ze cie puściliy ?

**Staszek** *( Siada przy stole, za nim siadają imi )* - No, to się stało, ze łapili tego ftozy naprowde na pana napod.

**Jan** : - Jako, ka go łapiyli ?

**Staszek** : Na Kleporzu w Krakowie.. Óni tam , znacy policjanci po cywilnemu, fört tam urzyndujom i wypatrzujom ukradzionyk rzeczy, kie się jako kradziyz objawi. I kie wiedzom cego sukać. A tu sukali kurtki dzinsowyj z plakietkom Australia. na kiesyni i na takim kurtke trefunkem wpadli.. Jakisi młody panek fciół jom przedać. Przy piyrsyj obróbce na Komyndzie przyznoł sie skond tom kurtke mo.

**Jan** : *( Z ulgą)* - Kwała Bogu, co choć jedyn kłopot z głowy.

**Staszek** : - A co ? Stało się zo jesse ?

**Maryna** (*przytulając się do Staszka*)- Zdrowys? Dzieciska cie widziały kieś wysiadł z auta z auta i przyleciały ku mnie na grzynde - tata przyjecho! Boze, Boze, kielo my się syčka namortywili!

**Staszek** : - Juz dobrze. Juz po syćkiemu. Juz jek zaś w chałupie.

**Jan** : - Godoj ze co wiuncyl o tym co gościa napod. Nie wiys, bo skond mos wiedzieć, ze z tym naszym gościem płono. Dalyj bez przytomności w śpytolu lezy. Boimy się, cy przezyje.

**Sraszek** : - A pani? Co śniom?

**Zofia** : - Ze dyć dalyj tu siedzi i jeździ codziyń do śpytola ku chłopu.

**Staszek** : - To juz tak marnie? A ni mogom go do Krakowa na Kliniki wziońc?

**Jan** : - Narazie ni mogom go wiyżc, bo mógby drógi nie przezyć. Tu mu nopiyrwyj zrobiom operacje głowy, bo óna cinyzko pobito i kości załomione.

**Staszek** : - (*chwile się zastanawia, potem* : - A pedzieliście, ze jest i jakisi inny kłopot. Zdechło co w sople?

**Jan** : - To sprawa grubso. Porwali Jaśka, pewnie w Krakowie i fcom teraz ode mnie hrubsyk pimiymdy za to, coby go zwolnyli. Grozom, ze go zabijom, abo zrobiom śniego kalike, kiebyk nie zapłacił.

**Staszek** : - I co? Zapłaciyliście?

**Jan** : - Tu idzie o woielkie dudki - skond jo ik mom wziońc?

**Staszek** : - Ale przecie trza cosić robić! Ratować! My z Marynom mamy troche grosa, to domy to co mamy. Prowda Maryś?

**Maryna** : - Co sie mnie pytos? Brata ratować trza.

**Jan** : - Moze nie bedzie trza, bo sprawa sie pomału klaruje. Policja mo paniom, ftoro ode mnie piniondze niby wziyna.

**Staszek** : - Toście jednak zapłaciyli.

**Jan** : - W rzeczy tak, ale nie dudkami a pociyntom gazetom, tak jak mi przykzoł porucnik Zawadzki.

**Staszek** : - Jaki zaś porucnik? Z policji? Co to sie porobiło! Plaga na nos joko, cy co? No, toście syčka przešli i skrony mnie i teraz skrony Jaska!

## Scena 17

(*Slychać podjeżdżający samochód, Jan wstaje i patrzy przez okno.*)

**Jan** : - Porucnik Zawadzki przyjechoł. Zosiu, postow na kawę.

(*Do izby wchodzi por. Zawadzki*)

**Oficer** : - Dzień dobry! O! Widzę rodzinę nareszcie w komplecie. (*Wita się z Janem, Staszkiem i Działkiem*) - Wrócił syn marnotrawny! Trzeba by było, jak w Biblii, ciele na powitanie syna zabić. (*Do Staszka*) - Jak samopoczucie? Dobrze? Nic nie dolega?

**Staszek** (*Z uśmiechem*) - Ni mom się na co skarzyć. Prowde godajom, ze hereś tyz dło ludzi. Nojwoźnijse, ze w chałupie syčka zdrowi.

**Jędrus** : - Ale jedna kura zdechła, abo jom co zadowiyło (*Ogólny śmiech*).

**Oficer** : - Dobrze, ze się znów śmiejecie, ale jest jeszcze jedna sprawa i to nie wesoła. Chodzi o drugiego syna.

**Zofia** (*Z niepokojem*) - A co? Naloz się?

**Oficer** : - Do końca jeszcze nie wiem, bo z tą panią, która na pocztę po pieniądze przysłała koleczy pojechali do Krakowa. Ale wyciągnęliśmy od niej co chyba najważniejsze. Wszystko wskazuje na to, ale jeszcze nie napewno, że to niby porwanie i żądanie okupu zorganizował wasz syn - Jasiek.

( *Ogólne poruszenie* )

**Zofia** : - Chryste panie ! Co wy godocie ?!

**Oficer** : - Na to wskazują wstępne zeznania zatrzymanej. Czekamy teraz na wiadomości z Krakowa.

**Dziadek** ( *Zrywa się na nogi i zdenerwowany wrzeszczy:* ) - Co się tu robi ? !!

Jo nic nie wiem !! Mnie tu już nik nic nie godo, tak jakiebyk już był nie żywy !!

**Jan** - ( *Uspokajająco* ) : Cicho, tato. Cicho. Nie było was tu, boście siedzieli przy Galicy.

Fciołek wam syćko opedzieć, ale nopyrwyj Stasek przyjechoł i my się nim zajni.

Nie gnijwojcie się. ( *Dziadek siada* ).

**Zofia** ( *Placze* ) : - Boże kochany, Boże, jesteście nam tego brakowało ! Za co nas tak korzes ?!

Za co ?

**Jan** : - Dej pokój, Zosiu. Pana Boga do tego nie miysoj. Wiem, że ci cinyzko, ale to nasza sprawa.

**Dziadek** : - Mogłoby to być ? Przecie Jasiek to taki fajny chłop, zawsze mi papirusów nakupi kie przyjedzie.

**Zofia** : - Wy fót o tym samym ! Tu nie o papirusy idzie a o ... Jako się to nazywo ?

**Oficer** : - Wymuszenie. A może jesteście i inny paragraf się znajdzie ?

**Jan** : - Tak czy tak, podejrzano sprawa. ( *Po chwili* ) Ón tu do nas przyjechoł- Zośka kielo to będzie temu ?

**Zofia** : - Będzie ponad miesionc.

**Jan** : - Tak i będzie. Przyjechoł, bo mu trza było dudków I to nie mało, bo godoł o półmilionie. My telo dudków ni mamy, to radziył coby my przedali tyn kawołek koło zokryntu. Nojtadniejszy kawołek. Pote kie Hela była sie śnim widzieć w holak, godoł jyj, że u kogosi pozycył piniondze dło kolegi co jechoł w Hamaryke. Tyn go ponó kiwnon i teraz za nim góniom a ón ni mo z czego wrócić.

**Oficer** : - No i znalazł sposób na zdobycie pieniędzy. Waszym kosztem !

**Zofia** : - ( *Nadal placząc* ) : Jezusie świynty ! Wierzyć się nie fce !

**Oficer** : To tylko moje domysły, ale jak jest naprawdę dowiemy się z Krakowa.

**Jan** : - A jakby się to okazało być prowdom ? To jako pon myśli, cy by go za to koral, że fciół osukać włosnyk rodziców. My by pretynsyji nie wnosiyli..

**Oficer** : To zależy od okoliczności. Majpewniej nie działał sam- no chociażby ta pani, która przyjechała odebrać okup a może jest jeszcze ktoś ? Może to grupa przestępcza ?

**Zofia** ( *Stale placząc* ) : Docekalimy się piyknyj podziynki za starunek i za to co na jego kształcynie posło ! A my go fcieli, jako nojstarego. kierować na ksiyndza.

**Jan** : - Dej pokój, Zosiu, nie deliberuj. Cłek fce nojlepij a wyjdzie mu choćjako.

Takie jest życie !

**Zaciemnienie obrazu**

**Koniec odcinka**

